

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Wielkim Młynie pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi co tydzień w poniedziałki i dni
święte.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 13 fen., w Belgii, Wio-
stach, Szwajcarii i Ameryce 12 mar., w Danii, Fran-
cyi, Anglii i Szwecyi 14 mar. 40 fen.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
czciwego niemiecko-austriackiego, należących do państwa
pocztowego. W innych krajach zaś tylko na podstawie
z których pośrednictwem (zobacz niżej) można takie
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one błąd

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wroclawiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 16 października.

O coraz większym upadaniu Turcyi nikt nie wątpi, równie jak nikt nie wątpi o coraz większym podnoszeniu moralnym i intelektualnym plemion chrześcijańskich pod panowaniem tureckim. Ale od tego dzisiejszego stanu upadku i rozkładu do ostatecznego upadku i rozbioru jest jeszcze, jak widać, dość daleko; w każdym razie stan ten nie jest tak bliskim, jakby się zdawać mogło. Jeśli zaś nie jest bliskim, wino to albo zasługa dyplomacji, która na początku powstania hercogowin, wysunąwszy się bardzo naprzód, teraz stara się widocznie wycofać, sprawę jako tako załatwiwszy albo raczej z drogi swej zepchnąwszy. Takie wrażenie robi na nas cały przebieg wypadków ostatnich na Wschodzie, cały przebieg tych dyplomatycznych konferencji i rokowań. Wątpliwości już nie ulegało, że naród i rząd serbski myśleli o wystąpieniu w obronę pobratymców, że Czarnogóra czekała tylko na oświadczenie się Serbii. Otóż gdy rzeczy dochodziły do ostatecznego kresu w naturalnym swym biegu, mocarstwa, jakżeśmy się przekonali, zagroziły Serbii, iż cofną swe gwarancje, to jest pozwała Turcyi robić z Serbią, co będzie chciała i mogła, jeżeli Serbia ruszy się poważnie. Upadek Turcyi był nieunikniony — ale go nie pragnęli i nie pragną jeszcze mocarstwa europejskie. To samo stanowisko zachowują i teraz, jak się zdaje, mocarstwa w obec kwestyi wachodniej, w obec przesilenia finansowego, a raczej bankructwa Turcyi. Rządy wdały się w tę sprawę, jak nas przekonują londyńskie i paryskie telegramy, i podobno robią przedstawienia Porcie. Rząd angielski — pisze Morning Post — wystąpi bez wątpienia z przedstawieniami w kwestyi, która nie tylko kieszenie Anglików bardzo obchodzi, ale nawet głównym punktem naszego stosunku ze Wschodem zagraża. Nie przesadzamy wcale, że angielski gabinet tak został tą wiadomością przerażony, jak gdyby się dowiedział o obecności armii rosyjskiej o dwa dni marszu od Stambułu. Przyszły tydzień będzie świadkiem walki dyplomatycznej najwyższego interesu a posel angielski niezawodnie użyje wszelkich swych zdolności, by odwrócić szach albo raczej mat, którym jesteśmy zagrożeni. Tyle dziennik angielski. Ale czy przypadają się na co te przedstawienia Anglii, czy Porta dość posiada pieniędzy, ażeby miała cofnąć swe rozporządzenia? Porta nie cofnie swego dekretu i cofnąć go nie może dla braku pieniędzy. Zresztą nie wszystkie rządy a przynajmniej nie wszystkie pisma jednakowo zapamiętują się na stan finansowy Turcyi. Journal de St. Pétersbourg podejmuje się nawet obrony finansowych operacji Turcyi, tych samych operacji, które Anglia, Francya i Włochy ostrzy poddają krytyce. Organ rosyjski podnosi, że wierzyliście w dniu 1 stycznia r. p. około jednej trzeciej procentów stracę, ale natomiast uwzględnił winni, że obligacje wydawane były po pięćdziesiąt proc. nominalnej wartości, co niewątpliwie znacznego przysporzyło majątku finansowemu. Przez te operacje finansowe — pisze dalej Journal de St. Pétersbourg — przywróci Turcyja w budżecie swoim równowagę, a zarazem daje świadectwo, że opuszcza dotychczasową drogę prób i eksperymentów i że odtąd zamierza radykalnie zmienić swój system ekonomiczny. W ten sposób zyska Turcyja więcej z czasem zaufania i na większy liczyć będzie mogła kredyt. Jak widzimy, i z obecnego przesilenia finansowego Turcyi nie chcą korzystać mocarstwa, korzystając tak, ażeby rychło załatwić się ze sprawą wachodnią. Snać nie porozumiano się jeszcze, jacy to będą spadkobiercy Osmanów. Według jednych spadkobiercami Turcyi są ludy chrześcijańskie, żyjące dziś pod tureckim jarzmem na półwyspie bałkańskim; według innych to z wolenników starych praw czyli zwyczajów podbojowych, Turcyja powinna być rozebrana przez mocarstwa europejskie. Czas jeszcze widać nie nadzedł ani dla jednych ani dla drugich, a mocarstwa utrzymują dziś zgodę między sobą, iż się wzajem

obowiązują, nie w kwestyi wachodniej nie robić, t. j. zostawić Turcyję in statu quo, jej własnym siłom czy jej własnemu rozkładowi, nie przyspieszając go czynnie a przynajmniej jawnie.

Wiadomości z Turcyi nadeszły ograniczają się dzisiaj na doniesieniu z Mostaru, że Server pasza ogłosił kazał znane już tureckie Irade i że zaważwał powstańców do złożenia broni. Wreszcie piszą z Carogrodu, iż rząd turecki oświadczył, że na mocy rozporządzenia z dnia 6 b. m. nakazana redukcya procentów nie dotyczy gwarantowanej przez Francję i Anglię pożyczki z roku 1855.

Z innych spraw nie ważniejszego nie mamy do zaznaczenia.

Parlament niemiecki zwołany na 27 bm. Posiedzenia jego będą ciekawe, tak pisze wiedeńska Presse i londyński Saturday Review. Pierwszy z tych dzienników pisze, że niemieckie prace prawodawcze ostatnich czasów wykazują stanowczo reakcyjny kierunek, że ks. Bismarck chce naród niemiecki politycznie wymurować, że ma zamiar powierzyć rozwinięcie państwa niemieckiego raczej prawom kryminalnym niż inicjatywie ducha ludowego i poczuciu obowiązków swoich urzędników itd.

Przegląd dzisiejszy kończymy mniej ważną wiadomością, że, jak piszą z Pekingu, udało się posłowi angielskiemu panu Wade pozyskać od rządu chińskiego gwarancje, jakie Anglia uznawała za konieczne.

* Petycja do sejmiku prowincjonalnego o utworzenie towarzystwa kredytowego dla własności włościańskich dziś przyszła na porządek dzienny. Sejm prowincjonalny przyjął ją jednogłośnie.

* Zapytują nas z różnych stron, w jaki sposób nowo wybrane dozory kościelne, przejmując zarząd majątku kościelnego i reprezentacji gminnej kiedy te nie są ukonstytuowane a same przecież ukonstytuować się nie mogą, bo do tego potrzeba, żeby który z członków wybranego dozoru kościelnego wziął inicjatywę, do czego żaden się nie czuje uprawnionym. Pytanie to rozstrzyga artykuł 13 dodatku do ustawy o zarządzie majątku kościelnego czyli regulamin wyborczy. Artykuł ten mówi, że przewodnictwem wyborcze przejmują czynności przypadające dozorowi kościelnemu. Ponieważ więc dozory kościelne według nowej ustawy jeszcze nie istnieją, do przewodniczącego zatem wyborów należy każdego z wybranych tak do dozoru kościelnego jak i reprezentacji gminnej powiadomić o wyborze i zaważać na pewny oznaczony dzień dla ukonstytuowania się. Ukonstytuowany zaś dozór kościelny może zaraz objąć zarząd majątku kościelnego.

Rewizya kodeksu karnego.

Nie zbywało nam niestety na sposobności do wytykania dość często pospiechu i płytkości, z jakimi tworzenie nowych ustaw w ostatnich latach się odbywało. Jakiś prąd gorączkowy popychał czynników ustawodawczych do tworzenia nowych ustaw zasadniczych, które, formując nowy porządek i nowe urzędnictwo, przedstawiały musiały na samem naszkicowaniu w głównych zarysach tylko przepisów reformujących, dla natłoku pracy zaś nie pozostawiały czasu do przemyślenia materji, do rozważania wszystkich dotkniętych stosunków i przeprowa-

dzenia we wszystkich konsekwencyach i szczegółach zaprowadzonej nowości.

Grzechy takie karzą się same sobą i stają się zarodkiem złego. A już najgorzej, jeżeli grzechy płytkości zakradają się do ustaw zasadniczych i organicznych, dotykających moralnej strony życia społecznego.

Taką ustawą dla każdego społeczeństwa jest ustawa karna, tém więcej przeto skodyfikowanie tychże ustaw, jakie księgi czyli kodeksy karne przedstawiają.

Ustawodawca, spisujący kodeks karny, powinien mieć świadomość wielkiego swego zadania i doniosłości każdego słowa, które w ustawie zapisuje. Uczony co do redakcyi i uporządkowania systematycznego, bystry co do ścisłego określenia czynów, przenikliwy psycholog co do przepisywania kar i przyzwalania sędziemu względem na postronne okoliczności, winien przedewszystkiem być mężem poważnym o głębokim zastanowieniu, obywatelem dobro kraju i czystości obyczajów swego narodu mającym na oku, a wreszcie mędrcom wedle tego poczucia złego i dobrego, które w piersi i sumieniu ludzkim Bóg złożył.

Czy był takim ustawodawcą niemieckiego kodeksu karnego z 30 maja 1870 r.?

Za odpowiedź przytoczymy, co się działo i dzieje, — facta loquuntur!

Zaraz w pierwszym roku po zaprowadzeniu tego kodeksu powstały skargi na mnóstwo jego braków. Wytykano szczególnie wielką liczbę przewinień i przestępstw uchodzących bezkarnie już to z powodu nieściśłości przepisów, już dalej z powodu zaprowadzenia zasady o karaniu tylko na wniosek poszkodowanego, już to wreszcie z przyczyny posunięcia terminu kryminalnej odpowiedzialności w dość późne lata dziecięcego wieku.

Nowości każdej nęci do krytyki a ta najczęściej poprzestaje na przygnanie. To też z pewną słuszością tuzono sobie, że czas dłuższy wykaze bezpodstawność wielu zarzutów, które niemiecki kodeks karny spotykały.

Tymczasem skargi nie ustawały, wzmagaly się owszem, aż wywołały wreszcie w kołach decydujących przekonanie o potrzebie reformy.

Lecz i z drugiej strony poczęto w tymże kodeksie dość wcześnie znaczne poprawki. Gdy bowiem z jednej strony, jak to wyżej rzekliśmy, życie praktyczne swoje zawodziło za i ludność kodeksowi podlegała wytykała jego braki, z drugiej brał się rząd do poprawek i wnet też dodał § 130, znany pod imieniem Kanzel-paragraph. Niedługo potem poszły dodatkowe ustawy karne w stosunkach kościelnych, a wreszcie i wniosek o uzupełnienie kodeksu karnego w nowej ustawie prasowej, którą w roku 1873 do parlamentu niemieckiego wniesiono.

Co do punktu ostatniego przypominamy oślawiony swego czasu § 20 w projekcie rządowym.

Dwie przeciwnie strony więc niemiecki kodeks karny nie zadowalał i z dwóch przeciwnych stron domagano się rewizyi. Już to naj-

gorszym świadectwem dla autorów prawodawczych a najlepszym potwierdzeniem tego, cośmy o charakterze i właściwościach modnego ustawodawstwa powiedzieli na wstępie.

Dziś projekt rewizyi dojrzał, zmiany i uzupełnienia już opracowane, uporządkowane i umotywowane. Zajmuje się nim niemiecka Rada związkowa z urzędu, aby je przygotować do przedłożenia parlamentowi niemieckiemu.

I dzieje się znowu, że z dwóch stron równocześnie i z wielkim zajęciem kodeksem karnym zaprzątnione są umysły. Publiczność i prasa w całej Rzeszy niemieckiej, co większa, w całej Europie, zajęta i przerażona proponowaną rewizją.

Czytelnik zechce nam wybaczyć, że mu tu przypomnimy, cośmy pisali na początku bieżącego roku, gdy Niemcy dopominały się u Belgii rewizyi kodeksu karnego i kreowania nowego, dotąd nieznanego przestępstwa z powodu awantury kotlarczyka Duchesne. Powiedzieliśmy wtedy, że chęć zagarniania wszystkiego pod przepisy kryminalne, która po za granice swego kraju się przerzuca, jeżeli w jednym miejscu sukces osiągnie, nie łatwo sama dla siebie będzie znała granice, a zwróciwszy do siebie, do swego kraju, nie wiedzieć z czem się odezwie do ustawodawstwa karnego w własnej ojczyźnie.

Sprawdza się to w zupełności nawet po nad nasze obawy.

Niemiecki kodeks karny jest tego rodzaju, że na pewną rewizję wszyscy byli przygotowani i pragnęli ją przyspieszyć. Mianowicie odnosiło się to do przestępstw na wniosek tylko karanimi być mających, dalej co do lat dzieci pod sąd iść mających.

Projekt nowy, dziś już dostatecznie znany, korzystał przecież z nadarzającej się sposobności i pofolgował wszelkim swoim pragnieniom, aby wszelkie obstrzeżenia i niechęci swoje ku wyzyskiwaniu swobód konstytucyjnych wylać na papier, w paragrafy ułożyć i zamknąć w silnej dłoni państwa, rządu i sądów karnych każdy ruch swobodny, szczególnie prasy i głos obywateli. Co tylko nie powiedzio się przy ustawie prasowej lub ustawach antikościelnych, cokolwiek obudziło się w myśli przy czytaniu jakiego nieprzyjaznego rządowi artykułu gazeciarskiego lub przy słuchaniu jakiej mowy krytykującej rząd i jego organa, to zamieniło się w projekcie rewizyi na przepis karny i ma wejść w skład owej strasznej księgi, która o wolności i mieniu osób stanowi a jest kagańcem na usta, wędziłem na swobodne ruchy dla społeczeństwa.

Trzy charakterystyczne dążności znamionują proponowane poprawki i uzupełnienia, które rewizorowie kodeksu karnego zaprowadzają: wprowadzenie nowego rodzaju kary, giętkość przepisów karnych i szerokie zagarnienie swobód konstytucyjnych pod surowość sądów kryminalnych.

Nowym rodzajem kary ma być rękojmnia spokojnego zachowania się nadal — Friedensbürgschaft. Instytucja taka, znana w nie-

dzisz, róża będzie odtąd moim ulubionym kwiatem. Ah, a to co?

Amazonka wydała okrzyk przerażenia i jak spłoszona sarna zerwała się z murawy.

— Co ci jest?

— Wąż!

Przestraszona porwała się z miejsca, a twarz jej trupa okryła się białością.

— Wąż... czułam go w mym ręku... Tihamer ratuj! słabo mi!

— Leonio! przyjdź do siebie! Zdawało ci się tylko, że ty znowu miałeś się wąż znaleźć? Tu nie ma wężów.

Po raz pierwszy objęły się o uszy nasze imiona kochanków: Tihamer, Leonia. Kto nam jednakże zaręczy, że imiona te są prawdziwymi a nie przybranymi tylko ich imionami, które im się posługują, by nie zdradzili się przypadkiem przed natrętnym światem! — Wiesz dobrze, jaką czuj odrazę do płazów, a przeto i do wężów. Patrz, jak drży mi ręka, podłuchaj, jak gwałtownie bije mi serce.

— Ależ przekonaj się, że strach twój był dziecinny, wszak to własnej złością się szpicrutę — odezwał się Tihamer, podejmując z trawnika przedmiot przerażenia.

Leonia wybuchła nagle szalonym śmiechem a na twarzy jej dawna zagrała radość i zadowolenie z tego pięknego świata; — bała się jednakże usiąść na trawniku.

— Chodźmy odwiedzić twą pustelniczą chatę — zagadnęła do kochanka, zglądając ciekawie do izdebki. Nie wiele tu jednakże było do zobaczenia. Łóżko nasłane świeżą trawą, stoł zrzucony kwiatami polnymi,

Mąż stanu.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

napisana przez

Maurycego Jokaj'a.

(Tłumaczenie z węgierskiego.)

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 218, 219, 220, 222, 228, 229, 230, 232, 235, 236 i 237.)

O popołudniowej godzinie pewnego pięknego dnia czerwcowego jechała drogą wijącą się wśród drzew i krzewów a gubiącą się w „wilczej pieczarze“ samotna amazonka. Lekki wietrzyk, igrający jedwabnym welonem jej kołpaka, przysyłając twarz naszej amazonki, sunącej jednakże obciśniętą zdradzą głąbki kibiś a plastyczna budowa członków zapowiada, że jest młoda i piękna.

Jedzie sama, bez towarzysza, a ponieważ droga im dalej tém jest gorsza — a miejscami formalnie zabarykadowana kamiennymi odłamami i drzewem, przeto zasnęła z konia, wdrapała się na brzeg parowu i idąc miękką murawą prowadziła za sobą wierzchowca.

Tu i owdzie schyliła się, by zerwać konwalię — a uszczęknęte po drodze kwiateczki zwila w mały bukiet i przypięła go do gorsetu.

Stanąwszy przed domkiem w „wilczej pieczarze“ wstrzymała konia i przywiązała go do gałęzi młodego

dębca. Sama zaś skierowała swe kroki ku drzwiom domku.

Samotny mieszkaniec owej pustelniczej chaty wybiegł na jej powitanie; krzaki różne powstrzymały swemi kolcami spieszącą w objęcia młodzieńca amazonkę, jak gdyby chciały się do niej odezwać: Wstrzymaj się — nie idź tam! Ona jednakże nie zważa na rozrywające jej suknię jedwabną ciernie...

— Ah! — przecież przybywasz — zawołał młody człowiek.

Ileż to szalonej męczarni i ekstazy w tych kilku krytych słowach.

— Czekaleś na mnie?

— Od kiedy czekam na ciebie!

— I wierzyłeś, że jestem już przy tobie?

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że śnię tylko.

— Hahaha — śmiała się amazonka śmiechem elektrycznym. Co za piękny sen! Las, krzaki, kwiaty, samotność, wszystko to usposobia do sennych marzeń, prawda, mój luby. Śnijmy tu razem długo, długo, wieki całe...

Jakżeż nie śnić snem kochanków, gdy wszystko szeptało na temat miłości; — drzewa i krzewy wydają woń miłosną, pszczoły i chrząszcze brzęczą miłości i wszyscy śpiewacy lasu śpiewają o miłości i napędlają miłością powietrze.

— Jakżeż piękna jesteś! Jak niebiańsko piękna! Nie patrz na mnie, nie uśmiechaj się do mnie, gdyż zabijasz mię!

— Gdyby odemnie zależało, zabijałabym cię codziennie i codziennie na nowo wskrzeszała, pragnęłabym bowiem, byś nie żył wtedy, gdy cię nie widzę. — Kłnę ci się na wszystko, że gdy ciebie nie

ma przy mnie, jestem zimnym, martwym posagiem. Dusza tego posagu jest bezwzględnie twą własnością.

Powróć mi ją, oddaj, oddaj spotęgowaną wielokrotnie.

— Ah, jakżeż pięknym byłby ten świat, gdyby na nim nie było nic więcej prócz drzew, kwiatów, ptasząt i — nas obojga.

— Tak, nas obojga.

— A między nami stoi bezustannie przeklęty ten świat.

— Mówimy się jednakże na nim.

Zemście tej na imię: miłość.

Młodzieńcze szeptało na ucho amazonce słodkie jakieś słowa, ona odpowiada skinieniem głowy; każdy nerw jej podchwytuje te słowa i każdy nerw w niej napawa się ich słodkością: rączki jej odbierają z listków koronę niezapominajki: „kochaj mię, nie kocha mię.“

Co on jej szeptał do ucha?

— Gniewam się z całej duszy na ciebie, gdy patrzę na ciebie z daleka, a tylekroć zmuszony jestem spoglądać na ciebie z oddalenia; inni mówią do ciebie, inni wąż zbliża się do ciebie, towarzyszyć ci, prowadzić cię pod rękę a ja nie mogę zawołać na nich: „Prez z drogi! Ona jest moja, wam wara od niej!“

— Nie wystarczy ci świadomość, że jestem twoją, odpierał dama.

Mówiąc to, zerwała dwie polne róże, jedną z nich wciśnęła kochankowi do dziurki od kamizelki, drugą wplotła w swe włosy i pochyliła głowę na piersi kochanka. Któż temu winien, że obie zerwane róże tęsknią do siebie?

— Jakże ci ładnie z różą w włosach! Róża nadaje twarzyczce wyraz nawskróś dziewiczy. — Czyż lepiej ci się tak podobam? Jeśli potwier-

których krajów ustawodawstwo, dawno już tam potępioną została albo też jako obsoletum zarzucone wlecze się przez karne kodeksy, dla tego, że nikt nie chce mazać ręki wyrzucaniem trupa. Polega ona na tym, że sędzia każe stawiać skazanemu kaucją lub poręczycieli, iż nadal podobnego przestępstwa nie popełni. Obawa utraty kaucji lub ukrzywdzenia poręczycieli ma być hamulcem dla osądzonych. Pojąć łatwo, że rzeczywiście zbrodniarze ani rękami nie stawiają ani ich sądy na nią skazywać nie będą mogli. Rzecz więc obróci się na ludzi walczących za ideą, na oponentów rządowych, a nad tymi ma wisieć miecz Damoklesa i być kagańcem na usta obrońców prawa i prawdy.

Giętkość przepisów zachodzi szczególnie co do definiowania i stanowienia czynu przy przestępstwach politycznych, tak iż sędziemu brakby było wszelkiej faktycznej podstawy do osądzenia, czem jaki czyn podstępny nazwać, a tak pozbawiony ściśle podanego kryterium, zszedłby na sentymenta i zapatrywania swoje polityczne i z tych istotę czynu określał i ustanawiał. Do jakiej korupcji doprowadziłoby to sądy, do jakiego ucisku przywiodłoby obywateli państwa, tego już w szczegółach wyliczać nie potrzeba.

A gdy się zważy wreszcie, że § 130 i 131, stanowiące właśnie o nadużyciach za pomocą słowa i prasy a więc odnoszące się do dwóch głównych swobód i praw konstytucyjnych, że te paragrafy przerobiono w rewizji, aby niemi jak najszerzej zagarnąć i jak najsurowiej przepisać kary, to i dziwić się nikt nie będzie, że jeden zgodny głos potępienia i przerażenia odzywa się w prasie na proponowaną rewizję.

Do tego głosu i my się przyłączamy. A kiedy mowa o potrzebie rewizji ustaw karnych, wypowiemy, że raczej należałoby uwzględnić te nadużycia władzy urzędowej, które tak często my mamy powód wytykać. Należałoby obostrzyć przepisy karne na takie nadużycia, aby spojkuji praw swoich broniący obywatele nie doznawali krzywdy na mieniu i wolności.

Wiadomości urzędowe.

Rozporządzenie

dotyczące zwolnienia parlamentu Rzeszy. Z 13 paździer. 1875. MY WILHELM, z Bożej łaski cesarz niemiecki, król pruski itd. rozporządzamy na mocy artykułu 12 konstytucji Rzeszy niemieckiej, w imieniu Rzeszy co następuje:

Parlament Rzeszy powołuje się na zebranie na dzień 27 października r. b. do Berlina a kancelarzi Rzeszy porucząmy potrzebne w tej mierze przygotowania.

Co niniejszem własnoręcznym podpisem i cesarską pieczęcią stwierdzamy.

Dan w Baden-Baden 13 października 1875. WILHELM. Książę Bismarck.

Radca regencyjny Pöhlmann w Królewcu przeniesiony został do prowincjonalnej dyrekcji poborów w Poznaniu.

Asesor sądowy Neukirch mianowany został sędzią powiatowym przy sądzie powiatowym w Chełmnie.

Sędzia powiatowy Kamptz w Śremie uwolniony został na własne żądanie ze służby, by przejść do wydziału ministerstwa dla spraw rolniczych.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Wrzesińskiego, 14 października.

(Nowy przyręczony do ilustracji dzisiejszego szkolnictwa. — Redagowanie depesz w języku niemieckim. — Słub. — Ognie. — Mur około kościoła.)

(A. B. C.) Wspomnieliście nie dawno, że troskliwi o wychowanie dzieci naszych inspektorowie szkolni powiatowi zamierzają zakładać przy szkołach biblioteki, mające się składać z samych dzieł i pism niemieckich. Wiemy o tym z Szamotuł, wiemy też o tym ząd inąd. Widoczna, że zaczynają krzątać się w tym względzie na seryo i że przypuszczają dla dzieci naszych nowy jad germanizacyjny, gdyż i powiat nasz chce podobną obdarzyć biblioteką, o czem świadczy odezwa z dnia 28 września br. w języku niemieckim,

wielki liść z poziomkami a wreszcie skromna miska pełna kwaśnego mleka, a obok kawałek razowego chleba.

— A, co widzisz, przygotowałeś wspaniały obiad, — odezwała się amazonka i, nie czekając na zaproszenie, usiadła bez ceremonii do stołu, ukradła kawałek chleba, podrobiła go i zabrała się do spożywania skromnych darów Bożych z apetytem, jak gdyby podawano jej najdelikatniejsze przysmaki.

Tihamer usiadł na łóżku i pał się widokiem ubóstwa. Co to za rozkosz patrzeć na kobietę, której tak smakuje czarny chleb jej kochanka.

— Ah, czemuż sny dzisiejsze nie mogą przeciągnąć się do nieskończoności! — jęknął Tihamer, kłękając u nóg Leonii.

— Nie bluźnij naszej miłości, która ma prawo do nieskończoności.

— U mnie niezawodnie. Lecz ty jesteś kobietą. Jesteś zmienną!

— Kto ci to powiedział?

— Oczy moje. Zanim jesteś piękną, byś mnie nie miała kiedyś porzucić...

— I dla czegoż na przykład miłości? Może dla miłości tego, którego codziennie widuję a którego nigdy nie kochałam ani nie kocham?

— Nie jest moją mam na myśl.

— A może dla miłości tego, który mnie ubóstwia a którego nigdy nie widuję?

— Nie, nie, lecz dla miłości tego, którego ty sama kiedyś będziesz ubóstwiała.

— Któżby to mógł być?

— Nie wiem, lecz takie mam przecucie. Ono mi mówi, że albo ty mnie zabijesz lub ja ciebie.

Leonie serdecznie przy tych zaśmiała się słowach.

umieszczona w tutejszym Tygodniku powiatowym, a podpisana przez radcę ziemiańskiego i inspektora szkolnego powiatowego.

W obec tego wszystkiego należy się nam zająć energicznie kształceniem dzieci naszych w mowie i języku ojczystym w domu po za szkołą — należy podawać im pokarm taki, jakim są książki i dziełka popularne, a tych dostarczyć nam może urzędzona świeżo w Poznaniu czytelnia dla dzieci Chociszewskiego, która niestety zbyt mało dotąd znalazła zwolenników.

Walka kulturalna i system germanizacyjny toczy się i na innem polu. Świeżo czytałem na tutejszym dworcu obwieszenie dyrekcyi kolei olesnicko-gnieźnieńskiej, podług którego przyjmuje biuro telegraficzne tylko depesze zredagowane w języku niemieckim, a to dla tego, jak omawia ogłoszenie, że dyrekcyja ma mało polskim językiem władających i język ten znających urzędników. Zdaje się nam, że do rady tej kolei należą i Polacy, — warto by, aby się o język polski upomnieli.

Lwów, 13 października.

(Z Biblioteki Ossolińskich. — Doroczny obchód. — Hrabowie Krasicki i s. p. biskup warmiński. — Pomnik dla hr. Gołuchowskiego. — Znowu odwiedzin ministra. — Z Czerniowca.)

(T) Dziś odbyło się tak zwane doroczne posiedzenie w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, posiedzenie, które na obecnych — najprzykrzejsze musiało zrobić wrażenie. A to z dwóch powodów: raz dla tego, że zakład zgola o to dbał się nie zdaje, by na posiedzenia te kto przychodził, a raczej zdaje się starać o to, by jak najmniej ogół temi posiedzeniami się zajmował; powtóre dla tego, że istotnie nikt prawie się jtem posiedzeniem nie zajmując, obecnych bowiem niemal na palcach dziś policzyć było można. Ksiądz arcybiskup Wierchlejski i jeszcze ktoś z duchowieństwa, hr. Russocki, p. Antoni Małeki, prezydent miasta i inspektor szkolny p. Olszewski, redaktor Gazety lwowskiej i ktoś z Gazety narodowej ot i podobno cała publiczność, dla której pomnożenia przybyli urzędnicy zakładu ze swemi rodzinami. Jeżeli nie było nikogo z Wydziału krajowego, nikogo z namiestnictwa, mniej to dziwi; że jednak nie było nikogo prawie z licznego grona tutejszych literatów, że nie było reprezentantów wychodzących tu pism literackich jak Ruch i Tydzień, że nie było z młodzieży akademickiej nikogo, tego pojąć nie mogę. Wszakże to początek roku szkolnego, mnóstwo młodzieży przybyło do miasta; czyż nawet prosta ciekawość zobaczenia, jak wygląda wielka sala obrazowa Biblioteki, jak kierownicy tego zakładu, jak owo doroczne posiedzenie Biblioteki się odbywa, nie pobudziła w młodych paniczach chęci posłuchania się do zakładu, zwłaszcza że obchód odbywa się o godzinie 12 w południe. Z drugiej strony należy po słuszności zapytać się także zarządu biblioteki, dla czego tak stara się gorliwie o to, aby odstraszyć formalnie publiczność od udziału w tym obchodzie. Dawniej prócz sprawozdania z dzieł zakładu w roku ubiegłym czytał zwykle jeden lub drugi ze starszych w bibliotece pracujących literatów jakąś zajmującą rozprawę, — któryś z poetów młodszych wygłosił jakiś wiersz nikomu nie znany — a w czasach dawniejszych, jak np. za Kłodzińskiego, żywe toczyły się uczone rozprawy. Dziś nic z tego. Urzędnik zakładu (w tym roku dr. St. Smolka) odczytuje długie, suche, nudne sprawozdanie z czynności zakładu, które, jak na całym świecie w tego rodzaju zakładach, naprzód powinno być wydrukowane, rozłożone i na zgromadzeniu obecnym rozdane, a potem, jak naprzykład dziś, zawiadania pan Bielowski słuchaczów o rzeczach po największej części powszechnie już znanych.

Zakład powinien albo zaniechać tego dorocznego obchodu, jeżeli nie chce, by w nim ogół brał udział, lub też powinien go tak urządzić, by ogół zainteresować. Na cóż tyle parady, tyle zachodu dla odczytania w głos sprawozdania, które każdy wygodniej sobie sam przeczytać może w domu.

Kuratorem biblioteki jest obecnie pan Kazimierz hr. Krasicki. Przytoczenie tego w Polsce przez s. p. biskupa warmińskiego tak wspaniałego nazwiska przypomina mi sprawę, którą już poruszył w Ruchu literackim p. Klemens Kantecki, której z niewiadomych mi powodów nie poparł żaden z dzienników polskich a która i Księstwo dotyczy, bo właśnie o Gnieźno chodzi. Oto mniej więcej treść artykułu pana Kanteckiego: Dobry nasz naród, szczerzy i hojny dla wielu, zgryztał niepomął dziwnym brakiem pamięci, bo zapominał o jednym z największych koryfusów swojej literatury, o wynoszonym za życia pod niebiosa księciu poetów, słowem o Ignacym Krasickim. Upomnienia dawniejsze, jak s. p. Stanisława Jaszowskiego, Bartoszewicza i pism krakowskich, pozostały głosem wołającego na puszczę. Książę biskup warmiński czeka nie tylko od lat wielu na grobowiec, na pomnik w swym miejscu rodzinnym w Dubiecku, lecz czeka nawet choćby na prostą tablicę z napisem, wskazującym, że tu leży śmiertelne szczątki sławnego człowieka. —

— Ty miałbyś mię zabić! Ha ha ha! Morderca! Na pomoć! Ha ha ha! A jaki rodzaj śmierci mi gotujesz? Podetniesz mi gardło lub też nożem ugodzisz w me serce? no, mów, chciałabym się bowiem dowiedzieć wcześniej, co mi czeka.

— Nie śmieć się, nie drwić, kobieto! Wiesz, że noszę zawsze przy sobie truciznę i że jestem na wszystko zdecydowany.

— Truciznę? prawdziwą truciznę? truciznę, co zabija? o pokaż mi ją. Nie widziałam nigdy jeszcze trucizny. Po co ją nosisz przy sobie? Nie ociągaj się, pokaż mi ją!

Tihamer wydobył zawieszoną na piersiach małą kieszonkę z zębami i wyjął z niej proszek w cieniuchną zawiniętą bibułę.

— To ma być prawdziwa, najprawdziwsza trucizna? zapytała amazonka z nabożnym zdziwieniem; oczy jej rozwarły się przystęp szeroko a usta wzdęły się, jak to bywa zazwyczaj u ludzi, którzy po raz pierwszy mają sposobność przypatrzeć się z bliska owemu zaczarowanemu medium, któremu na imię „śmierć“.

— Trucizna zabójcza!

— A zabiłbyś mię nią, gdyby nadeszła chwila, w której miłość moja ku tobie poczęłaby się wyrażać w nienawiść?

— Niezawodnie.

— A więc pozwól mi umrzeć, pokąd kocham cię jeszcze! — powiedziała i lotem błyskawicy wyrwała z zębami z trucizną z ręki kochanka i włożyła go do ust.

Tihamer wydał okrzyk zgrozy i najwyższego przerażenia.

— Na Bogu Leonie, co czynisz! to strasna trucizna! zwilżona zabije cię na miejscu!

Spoczywa on w katedrze gnieźnieńskiej w kaplicy Potockich w tajemnicy, jak gdyby ta wspaniała świątynia wydzielić go się powinna. Najmniejszy znak nie objawia o tem, że tam kryje się martwa dłoń, która za życia tyle światła roznieśliła po całej ojczyźnie, jak szeroka i długa. Nikt prawie z obywateli starożytnego grodu nie wie, że tamtejsza katedra mieści w sobie zwłoki głośnego prymasa, a kościelny, gdy go poproszą, by ci wskazał grobowiec, ze zdumieniem dowiaduje się o tym nieznany sobie martwym mieszkańcu powierzonego jego pieczy przybytku.

Ani naród ani rodzina, dumna z wielkiego przodka, ani stróż prastarego gmachu, dostojnicy kościelni, nie zastanowili się nad zgorzeniem, jakim rzecz ta przejmując każdego myślącego wędrowca, dążącego do Gniezna w tej myśli, że tu znajduje troskliwą opiekę otoczony grób Krasickiego. Dowodzi to niesłychanej niedbałości, dowodzi to rażącego braku pamięci. Czyż nikt nie pomyśli o wzniesieniu w katedrze gnieźnieńskiej grobowca, godnego takiego narodu i męża, który go wydał? *)

Radby, aby to serdeczne odezwanie się znalazło odgłos i w rodzinie s. p. biskupa warmińskiego i w narodzie, bo naprawdę, jak słusznie powiedział Bartoszewicz: „dla wstydu naszego grobu Krasickiego nie ma widać oznaki wdzięczności swojego narodu.“

Na pomnik dla hr. Gołuchowskiego złożono już w administracji urzędowej Gazety lwowskiej sto dziesięć guldentów.

Niespodzianki, jakich podczas swego krótkiego pobytu w Galicyi doznał p. minister oświecenia, skłoniły drugiego ministra austriackiego do odwiedzenia nas. Oto komitet centralny naszego towarzystwa gospodarczego otrzymał zawiadomienie, że hr. Mansfeld, dzisiejszy minister rolnictwa, wybiera się w tych dniach w podróż do Galicyi. W tak krótkim czasie trzech ministrów austriackich w Galicyi! (Lasker, Stremayr, Mansfeld!) Czyż chciałby rząd wiedeński istotnie poznać Galicyę?

Jeszcze słowo o Czerniowcach. Po jubileuszach wytrzęsiono się tam już i zaczęto rozpatrywać się w rezultatach wielkiej zdobyczy i pokazało się, że będzie wielkim kosztem całego państwa utrzymywanie uniwersytetu, będzie mnóstwo profesorów, ale nie będzie uczniów. Dotychczas bowiem — a wiem to ze źródła najlepszego — zapisało się dwóch słuchaczy na wydział filozoficzny, a trzech na wydział prawniczy. Wydział teologiczny istniał tam już od dawna i miał zawsze około 50 słuchaczy, nowo więc utworzona instytucja ma wszystkich 5 uczniów! Nie wątpię, że się ta liczba cokolwiek powiększy jeszcze, pan rektor magnificus jest jednak na to przygotowany i z tem się nie tai, że więcej jak 20 słuchaczy na obu świeżo z taką pompą otwartych wydziałach w tym roku mieć nie będzie. Żydki, które, poprzekierawszy się na burzów niemieckich, udawały podczas jubileuszów studentów uniwersyteckich, wróciły już do swoich zatrudnień, bo komedia się skończyła. W rzeczywistości więc pozostało tylko pięciu istotnych t. j. zapisanych akademików.

*) Sądźmy, że głos ten będzie wysłuchany. (Przypisek Red. Dzienn. Pozn.)

NIEMCY.

* Berlin, 15 października. Z dotychczasowych sprawozdań rozpraw nad adresem w bawarskiej Izbie deputowanych wątpliwie było, jakie to słowa wyrażone przez deputowanego Schelsa spowodowały lewicę do opuszczenia sali posiedzeń. Otóż teraz donoszą z Monachium, że liberalne stronnictwo dla tego wyszło, ponieważ p. Schels odczytał kilka artykułów piśm humorystycznych, w których miściły się zaczepki przeciwko królom. Adres, przyjęty przez Izbę, przesłany został do Oberhofmeistera, który go ma wręczyć królom.

National-Ztg. pociesza się, że chociaż książę kanclerz nie jedzie do Włoch, podróż cesarza będzie miała zawsze charakter polityczny, ponieważ przy boku cesarza znajdować się będą ministrowie stanu Bülow i najstarszy syn księcia kanclerza, hrabia Herbert Bismarck.

W końcu zapisać należy, że nie tylko Londyn i Paryż, ale i Berlin znacznych obawia się strat w skutkach rozporządzenia tureckiego ministra skarbu. Do jednego z paryskich dzienników zatelegrafowano już nawet przed trzema dniami z Berlina: sławny Stroussberg, którego kolosalne przedsięwzięcia odgrywały tak wielką rolę na targu pieniężnym, zbankrutował. Bezpośrednio z Berlina nie mamy potwierdzenia tej wiadomości, donoszący tylko o kolosalnym spadaniu akcyi banku przemysłowego Schustera, który podobno jest kompanem Stroussberga, tyle wartym co tamten. Nie wiemy też, po coby Stroussberg zbankrutował, — jest już dość bogaty, chociaż fundusze swe poukry-

Tihamer rzucił się przed nią na kolana, pochwycił jej rękę, czuł się u niej siłę, rwał sobie z rozpaczy włosy i wiał się gdyby robak najędźniejszy.

Piękna pani ałoli spoglądając z dumnym uśmiechem na czołgającego się niewolnika, pokazała mu dwa rzędy białych zębów sciskających zwitek z trucizną i paskała się jego męczarniami, jego rozpacz, a nasycał się go do woli wyjęta z ust trucizną i oddała przerażonemu Tihamerowi.

— Odbierz to a na drugi raz nie waż mi się grozić, iż mię zabijesz; pożałowałbyś tego!

Tihamer pospieszył podać lekkomyślną kobiecie szklankę wody z prośbą, by wypuła usta.

— A teraz cicho, szal morderco! Zabijeś mię. Śledzą za tobą, szukają cię. Patrzaj, jak przemysłiwam nad tem, by cię nie dosięgło ramię sprawiedliwości.

Mówię to, pochwyciła z lekkomyślną swawolą za pióro i skreśliła na kawałku papieru następujące słowa:

„Życie mi zbrzydło; świat obmierzł mi; nienawidzę samą siebie; umieram z własnej woli. Boże, bądź miłościw duszy mojej.“

— Gdyby przyszła ci kiedyś fantazja zabić mię, włóż tę kartkę za mój grób. Rozumiesz mię?

Coż więc innego pozostało młodzianowi do zrobienia, jak upaść jeszcze raz do nóg ukochaną i wyznać jej po raz tysięczny namiętną, bezdenną swą ku niej miłość.

Tymczasem słońce miało się już ku zachodowi. Godzina roztania wybiła.

— Pozostań, nie odprowadzaj mię. Mógłbyś nas kto zobaczyć. Stań za krzykiem różnym i parz za mną tak długo, aż nie zniesie ci z oczu. Bywał zdrów!

ROSYA.

* O sytuacji w centralnej Azji podaje Polit. Correspond. korespondencya z Petersburga, w której szczegółolny położono nacisk na „zbawieniy postrach“, wywołany szybkim zwalczaniem powstania w Kokandzie. Dalej pisze korespondent: „Ostatnie wypadki w Kokandzie uważają tu za ballon d'essai dla planów chana Jakóba, który na seryo zamierza stanąć na czele Islamu w Azji i stawiać jak największe trudności krzewieniu się chrześcijaństwa i rozwojowi cywilizacyi europejskiej. Poddawany się dobrowolnie pod protektorat sultana tureckiego w Carogrodzie, czego dotąd żaden chan w Azji nie uczynił — każe on być monetę w swym państwie z wizerunkiem tegoż sultana. Dalej uprosił sobie tureckiego rezydenta z Carogrodu, który będąc bliskim krewnym sultana, wyjeżdża już do Kaszgaru. Do haremu jego dostają się tylko te kobiety, które kupione zostały w Carogrodzie; wojska swe każe także organizować według systemu tureckiego. Czyni to tylko w tym celu, ażeby zostać uznanym za zwierzchnika Islamu w Azji przez główne wiernych w Carogrodzie. Poddając się dobrowolnie pod supremacyę sultana tureckiego, będąc bardzo podobnym i rządząc sprawiedliwie krajem zjednał sobie wielkie imię i znaczenie w głębi Azji. Wszystkie plemiona turkomaniści od Attreku do Issikup upatrują w chanie Jakóbie obrońcę Islamu przeciw chrześcijaństwu. Krótko mówiąc, chan Jakób jest jedynym niebezpiecznym nieprzyjacielem Rosyi w centralnej Azji. Nie podejmuje on nierozważnie żadnego kroku; owszem zawiera liczne przemyrzera i przygotowuje się przeczornie i wszechstronnie na wszelką ewentalność. Jeżeli więc przyszło do wojny między Anglią a Chinami, w takim razie chan Jakób skorzysta z tej sposobności, ażeby jedną z prowincyi chińskich zagarnąć pod swoje berło. Takim przedstawieniem rzeczy chciałaby Rosya zachęcić jak się zdaje Anglię do wojny z Chinami; gdyż jak z jednej strony chan Jakób byłby potężnym sprzymierzeńcem dla Anglii przeciw Chinom, tak z drugiej strony mógłby znaczną zrobić dywersyę przeciw Anglii w razie jej wojny z Rosyą w środkowej Azji.“

Rosyjski dziennik Birza dowiaduje się, że w Jenisejsku od miesiąca panuje stan oblężenia. Miasto to otoczone zostało bandą złodziei, którzy bez względu na noce patrolu, odbywane po całym mieście, czynią wycieczki przeciwko obywatelom miejskim. Musiały więc rzeczy zająć bardzo daleko, skoro w skutek jedyńie względu na kieszonkę, potrzeba było na tak obszernem terytorium zaprowadzić stan oblężenia!

FRANCYA.

* Paryż, 13 października. Wiadomość, przez Times podana, że mocarstwa europejskie żadnych Turcyi nie będą robiły przedstawień z powodu kroków jej finansowych, bardzo niemiło tu zrobiła wrażenie. Monitor w obec niej oświadcza, że zrzadzonym już stratom nie da się naturalnie zapobiedz, lecz możnaby się może zapytać, jak się Turcyja przy niedoborze swym finansowym, do którego się przynależa, urządzi, by zadost uczynić zobowiązaniom swym w przyszłości przynajmniej. „Jeżeli się zresztą zważy, dodaje Monitor, że zobowiązania te sięgają po części aż do roku 1854, nie podobna prawie gorzkim oprzeć się myślom nad korzyściami, jakie wojna krymska Europie przyniosła.“

Tymczasem ma jednak rada ministrów, która się dnia dzisiejszego odbędzie pod przewodnictwem marszałka-prezydenta, zajmować się znowu konwersyą długu tureckiego, która jak dotąd tak i nadal bardzo żywo zajmuje tutejszą publiczność. Minister spraw zagranicznych miał już w tej mierze konferencyę z ambasadorem tureckim; dziś odbędzie się dalsza konferencya, w której, jak to wczoraj donosiliśmy, prócz tego wezmą udział francuzki minister skarbu, ambasador angielski i podgubernator banku francuzkiego, margrabia de Pleouec, który stosunki tureckie zna bardzo dokładnie. Prowizya od tureckiej pożyczki z roku 1873 w zupełności za najbliższy semestr wypłaconą zostanie; prezes towarzystwa Crdit mobilier donosi przynajmniej w dziennikach, że pieniądze za płatne kupony i płatną amortyzacyę otrzymał i że dla tego dalszych wypłat nie zawiesza.

Journal des Debats podaje dzisiaj dalsze o organizacyi armii terytorjalnej szczegóły. Armia ta liczyć będzie 18 pułków artyleryi, każdy korpus po

Do widzenia!

Amazonka wybiegła z domku, odwiązała uzdzenie, dosiadła wierzchowca i puściła się kłusem znając sobie drogę.

Z dziesięciu razy się obejrzała, aż na skrajcie straciła z oczu i domek i krzak różany — a przed nią rozwarło się pyszne panorama z wspaniałym tłem piętrzących się gmachów stolicy.

Andjaldy też wybiegł z swęj izdebki i szybkim krokiem podążył do miasta. Udał się wprost do teatru, gdzie choć zdaleka może się pieścić widokiem swęj kochanki. Ona abonuje łoża, on zwykły siadywał na parkiecie.

Nie było jej jeszcze w teatrze, co go bynajmniej nie zdziwiło.

W toku trzeciego aktu rozwarły się drzwi a do łoży weszła z takim utęsknieniem oczekiwana w towarzystwie drugiej damy.

Białe ramiona pięknej pani ocieniały, ciemne, rozbijały loki.

Po przedstawieniu zatrzymał się Andjaldy w przedsiionku teatralnym, by wraz z innymi dandydami przypatrzeć się wychodzącym z sali damom.

Obrócony plecami do wschodów, prowadzących do łoż, nie zauważał nawet, jak go ktoś zlekka trącił. Ocknął się dopiero, gdy poczuł na swém ramieniu czyjąś rękę.

— Dobry wieczór ci, panie Andjaldy!

Andjaldy obejrzał się.

Był to pan Lemming, prowadzący pod rękę swą uroczą małżonkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało pismu humorystycznemu Sifflet ogłosić karykaturę, przedstawiającą bonapartystę usiłującego daremnie zapalić zapalnik, pod którą znajdowały się słowa: ça ne prend pas. "Niewiadomo, czy administracja p. Buffet wydała zakaz ten ze względu na bonapartystę, czy też ze względu na zarząd zapalników, którego wyroby, jak wiadomo, są najgorsze.

TURCYA.

W skutek najnowszego dekretu odsetki ośmian-
skiego długu państwowego na najbliższe pięć lat mają
być zredukowane do połowy, z 6 na 3, z 5 na 2½ %.
Za tymczasowo cdpadającą połowę odsetek otrzymają
wierzyciele obligacye, które po pięciu latach mają być
wykupione. Wnosząc z telegrafowanej treści onego
dekretu, wydane na budowę kolei tureckich losy nie
będą dotknięte powyższą redukcją, mimo, iż te losy
są bez zaprzeczenia ośmianскими papierami państwo-
wymi. Ten wszakże punkt potrzebałoby bliższego

Ten rząd rozumny t^{em} potrzebniejszym jest dla
Porty, że kłopoty jej wszelkie wciąż rosną. Ma-
sager de Tiflis potwierdza wiadomość przed ty-
godniem w depeżach podaną, że w całym Lazystanie
(w Azji mniejszej) wybuchło w końcu zeszłego mie-
siąca powstanie, z powodu że rezerwiści tego kraju,
wezani firmanem sultanskim do marszu przeciw po-
wstańcom Bośni i Hercegowiny, jednomyślnie odmó-
wili posłuszeństwa, chwycili za t^{ro}ni i rozbili żandar-
merją przeciw nim wysłaną.

RUMUNIA.

Program uroczystości jest następujący:

- 1) O godzinie 12 dnia 13 bm. odprawi metropolita Moldawii i Suczawy w otoczeniu całego duchowieństwa uroczyste egzekwie. Na nabożeństwo to zaproszono wszystkie władze cywilne i wojskowe, profesorów, radę gminną i publiczność.
- 2) Zaproszono dalej burmistrzów w wszystkich miast, aby wzięli udział w uczestniczeniu tej narodowej żałobnej uroczystości.
- 3) Po ukończeniu ceremonii kościelnych, uda się na

chód z metropolita na czele i wśród odgłosu marszu żałobnego na miejsce gdzie wznosi się pomnik postawiony przez radę miejską na cześć ks. Ghiki. Tu nastąpi poświęcenie pomnika. 4) Mowa, w której wyluszczone zostaną czyny i dzieła zmarłego. 5) Rozdanie chleba i mięsa między ubogich.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznan, 16 października.

— jako gwałtem o oddzielnego wyprowadzić pokójku. W chwili gdy pilnujący zwłok wyszedł z sali, młodszy brat zmarłego zbliżył się do trumny, uniósł wieko, a patrząc ze smutkiem na brata, mówił: „Drogi Dominiku, — mama nie może się rozstać z tobą i nie chce, aby cię ję zabrali, — otóż ja się położę za ciebie, i mama nie będzie już wtedy płakała.” To powiedziałszy z trudnością przełożył brata do łóżka; a sam położywszy się w jego miejsce zamknął wieko trumny. Należutrz gdy wynoszone trumnę, dąy się słyszeć wewnątrz niej jęk. Otworzono ją, sądząc, że Dominik był w letargu. Ale wstrząs przekonało się, że było to konanie duszącego się. Zaledwie zdołał w urwany głos wyrazić: „powiedziałem o swym czynie, wyzwałm ducha. Ma być strasznie, ma być dwoch oprawców, niech zabiją, zabiją!”

WIADOMOŚCI LITERACKIE

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

11-30-1919

WSKI, że z jego wniosku pozostał jeszcze jeden punkt niez-
łatwiony tj. jak pisać należy: czy akta, processa, okreta

Prof. Jerzykowski. Gdybym pisał s zamiast z, tobyu
cały wyraz zmienili, a nie wolno tego dotąd ugodowego z zmienić

